Nr. 193. Lwów — Środa dnia 24. sierpnia. 1904.

Prenumerata:
we Lwowie:
Miesięcznie... 1 K 50 h.
Kwartalnie.... 4 „ 50 „
Rocznie ......18 „ — „
Za dostawę do domu 30 hal. miesięcznie.
Na prowincyi i w monarchii austryackiej:
Miesięcznie... 2 K — h.
Kwartalnie.... 6 „ — „
Rocznie ......24 „ — „
Za granicą:
Miesięcznie... 2 K 30 h.
Kwartalnie.... 6 „ 85 „
Rocznie ......27 „ 25 „
Numer we Lwowie. 6 h.
na prowincyi.... 8 „
na dworcach....10 „

DZIEŃ

POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY I LITERACKI
Wychodzi o godzinie 5 po południu.

Ogłoszenia:
Zwykłe inseraty: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 hal.
Nadesłane: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 60 hal.
Ogłoszenia między tekstowe za wiersz petitowy 1 K 50 hal.
Drobne ogłoszenia za wyraz 3 hal.
Rękopisów bez zastrzeżenia zwrotu nie zwraca się.

Redakcya i administracya: ul. Kopernika l. 28. — (Nr. telefonu 771). — Kantor na Lwów w biurze dzienników K. Buchstaba.

Co dzień niesie?

* Proces o szpiegostwo w Przemyślu.
* Nowa burza wojskowa na Węgrzech.
* Choroba króla Edwarda.
* Wietrzenie agitacyi rewolucyjnej wśród wojska rosyjskiego.
* Raporty o zatonięciu „Nowika".
Kłopot Chin, z okrętami rosyjskimi w portach chińskich
Z pola wojny w Mandżuryi.

Dyaryusz.

Wtorek 23 sierpnia 1904.

Imiona. Rz. kat. Filipa. — Gr. kat. Ławrentyja m. — Słow. Cichomił. — Wschód słońca 5.03 zachód 7·03.

Muzea, biblioteki i wystawy. Ossolineum. Bibl. w d. powsz. godz. 9—2; muz. dni powsz. 9—1, nadto we wtor. i piąt. 3—5. Muzeum Dzieduszyckich, (Teatralna 18) w niedz. 10—1; w dni powsz. 10—1 za zgłosz. — Muz. przemysłowe (w ratuszu) w dni powsz, (prócz poniedz.) 9 — 2, w święta 10—1; Bibl. 9—1 i 5—8. Bibl. uniwersytecka w dni powsz. 12—2 i 4—7. — Bibl. Baworowskiego (Ujejskiego 2) wtorki, środy, piątki i soboty 4—6. — Bibl. Pawlikowskich (Trzeciego Maja 5) środy, soboty i niedziele 11—12. — Bibl. Politechniki w święta, niedziele i poniedziałki 11—1, w inne dni 10—1 i 4—8. Bibl. Tow. Szewczenki (Czarnieckiego 26) 2—6 (prócz niedzieli i świąt ruskich). — Bibl. Narodnego Domu (Teatralna 22) we wtor., środ., piątki i soboty 9—12 i 3—6. — Wystawa Tow. przyj. sztuk pięknych (Muzeum przemysł.) codz. 10—5. Opłata 60 hal., w niedzielę 30 hal. Salon sztuk pięknych p. Latoura (pl. św. Ducha 10, I. p.) otwarty od 10—7. Wstęp 40 h. w niedzielę 30 hal., młodzież szkol. 20 halerzy.

Środa 24 sierpnia 1904.

Imiona. Rz. m. kat. Liberata op. — Grec. kat. Otrok w Efez. — Słow. Miron św. Wschód sł 4·55 zachód 7·15.

Giełdy pieniężne.

Wiedeń. 23/8. (Tel. „Dnia"). Giełda poranna g 10.30 rano.

Marki 117·25, Renta majowa 99·25, Węg. renta kor. 97·05, Akcye austr. Zakł. kred. 640·50, Akcye węg. Zakł. kred. 752·00, Akcye Anglobanku 279·50, Akcye Unionbanku 516·50, Akcye Bankvereinu 518·50, Akcye Laenderbanku 424·50, Akcye Kolei państw. 630·25, Lombardy 90·75, Akcye kolei Elbethal 000·00, Akcye Fabryki broni 000·00. excl. kupon, Losy tytoniowe —·—, Alpiny 439·75, Akcye Rima Muranyi 498·50, Akcye Prask. Tow, żelaz. —·— Losy tureckie 128·25, Ruble 253·—. 4 prc. listy zast. Banku hipotecz. 99·00, 4½ prc. listy zast. Banku hipotecz. 101·70. 4 prc. Galic. Poż. kraj. z r. 1893 99·50, 4 prc. listy zast. Banku kraj. 99·40, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 99·45.

Usposobienie: silne.

Wiedeń. 23/8. (Tel. „Dnia"). Giełda połudn. g. 12·30 w południe.

Marki 117·25, Renta majowa 99·25, Węg. renta koron 97·10, Akcye austr. Zakł. kred. 641·75, Akcye węg. Zakł. kred. 754·00, Akcye Anglobanku 279·00, Akcye Unionbanku 516·00, Akcye Bankvereinu 518·25, Akcye Laenderbanku 425·00, Akcye kolei państw 632·—, Lombardy 92·—, Akcye kolei Elbethal 422·00, Akcye fabryki broni 00·00 Akcye tytoniowe —·— Akcye Alpiny 439·75, Akcye Rima Muranyi 498·50, Akcye Prask. Tow. żelaz. —·—, Losy tureckie 128·50, Ruble 253·—.

Usposobienie: silne.

Berlin. 23/8. (Tel. „Dnia"). Giełda poranna Akcye kredytowe 201·90, Tow. Dysk. 190·00.

Usposobienie: spokojne.

Wiedeń. 23/8. (Tel. „Dnia".) Zamknięcie giełdy g. 2·—.

Akcye austr. Zakładu kredyt. 641·25, Akcye węg. Zakł. kred. 754·00, Anglobanku 279·00, Unionbanku 516·00, Laenderbanku 424·00, Bankvereinu 518·50 Bodencredit 941·00, Galic. banku hipot. 538·00, Kolei państw. 630·50, Kolei połud. 91·—, Kolei Elbenthal 421·00, Kolei północnej 54·40, Kolei czerniowieckiej 575·00, Alpiny 439·00, Rima Muranyi 498·00, Prask. Tow. żelaz. 2290, Fabryki broni 480·00, tureckie tytoniowe 343·00, Galic. karpac. Tow. naftowego 1025, Obl. węgier. indem. 97·60, Renta majowa 99·25, Austr. renta kor. 99·20, Węg. renta kor. 97·05, 56 l. listy Tow. kred. ziemsk. 99·45, 4 prc. listy Banku hip. 99·00, 4½ prc. listy Banku hip. 101·70, 5 prc. listy Banku hipotecznego 112·00, 4 prc. listy Banku krajow. 99·40, 4½ prc. listy Banku kraj. 101·75, 5 prc. kom. Obligi Banku kraj. 103·45, 4 prc. gal. obl. propin. 99·65, 4 prc. gal. pożyczki kraj. z r. 1893 99·50, 4 prc. Pożyczka m. Lwowa 97·25. Losy tureckie 128·50. Marki 117·27, Ruble 253·25.

Usposobienie: Po silnym przebiegu zakończenie ze względu na słaby Londyn rezerwowane.

Giełdy zbożowe.

Budapeszt 23/8. (Tel „Dnia").

Pszenica na maj —·— do —·—, na październik 11·04 do 11·05, na kwiecień 10·85 — 10·90. Żyto na październik 8·32 do 8·33, na kwiecień 8·56 do 8·58. Owies na maj —·— do —·—, na październik od 7·32 do 7·34, na kwiecień od 7·55 do 7·57. Kukurydza na sierpień od 0·— do 0·00. na wrzesień od 7·58 do 7·60, na maj od 7·53 do 7·54. Rzepak na sierpień 11·50 do 11·60.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna: ograniczona.

Usposobienie: słabe.

Pogoda: deszcz.

Wiedeń. 23/8 (Tel. „Dnia").

Pszenica 11·55 do 11·80. Pszenica nowa —·— do —·— Żyto 8·30 do 8·50. Jęczmień 0·00 do 0·00. Kukurydza 7·95 do 8·15. Owies 0·00 do 0·00. Rzepak —·— do —·00.

Usposobienie: spokojne.

Pogoda: po ulewnym deszczu pogoda.

WOJNA.

Walki pod Portem Artura.

Paryż (Tel. wł. »Dnia«). »Matin« donosi, iż Japończycy pod Portem Artura posuwają się coraz bliżej do twierdzy. Walka wre bezustannie i obie strony ponoszą olbrzymie szkody. Żołnierze rosyjscy są tak wycieńczeni przez ciągłą służbę, że padają ze znużenia. Załoga napiera na gen. Stoessla, aby kapitulował, ale gen. Stoessel nie chce o tem słyszeć.

Granaty japońskie wyrządzają olbrzymie w mieście szkody. Większa część domów leży w gruzach, tak że niema gdzie umieszczać rannych żołnierzy.

Od kilku dni niema mięsa wcale. Pożywienie załogi stanowi czarny chleb i ryż.

Z Czifu donoszą do »Matina«, iż Japończycy zajęli już Liaolian, koło Portu Artura.

Znów ucieczka floty portarturskiej.

Paryż (Tel. wł. »Dnia«). Dziennik »Matin« otrzymał wiadomość, iż te okręty rosyjskie, które po pierwszej nieudałej wycieczce wróciły do Portu Artura, ubiegłej nocy znów miały wypłynąć z Portu Artura na pełne morze. Wiadomość ta atoli wymaga potwierdzenia.

Petersburg (Tel. »Dnia«). Ukaz carski z dnia wczorajszego mianował 2039 żołnierzy oficerami.

Paryż (Tel. »Dnia«). „Petit Journal" donosi, że minister marynarki postanowił wysłać dwie nowe łodzie podwodne do Indo- Chin.

Londyn (Tel. wł. „Dnia"). Parowiec „Plandamia" zawinął do Libawy z działami i amunicyą dla Rosyi.

Petersburg. (Tel. »Dnia«). Telegram gen. porucznika Liao-Annowa do cara pod datą onegdajszą o godz. 1 w południe opiewa: Komendant stojącego w Korsakowsku garnizonu telegrafuje, że dziś o g. 7 rano nieprzyjaciel zaatakował strzałami od morza Korsakowsk i wyrządził wielkie szkody. Drugi uzupełniający telegram podaje, że nieprzyjacielski okręt pojawił się przed Korsakowskiem o godz. 7 rano i otworzył ogień z odległości 7 kilomotrów. Bombardowanie trwało do godz. kwadrans na 9, poczem okręt się powoli oddalił i znikł na horyzoncie. Szkody są nieznaczne, z ludzi nikt nie zginął.

Tokio. (Tel. »Dnia«). (Urzędownie). Komendant krążownika japońskiego »Critose« donosi: Okręty »Critose« i »Czuzima« zaatakowały 21 bm. nad ranem krążownik rosyjski »Nowik« znajdujący się w zatoce Korsakowska. »Nowik« został ciężko uszkodzony i zatonął, a japoński »Czuzima« otrzymał nieznaczne uszkodzenia, które już naprawiono. Zresztą Japończycy nie ponieśli żadnych strat.

Londyn. (Tel. »Dnia«). »Daily Mail« donosi, że Japończycy zabrali krążownik rosyjski »Nowik«, jakkolwiek ciężko uszkodzony i przyszli do przekonania, że będzie go można naprawić i wcielić do floty japońskiej. Oba japońskie krążowniki, które zaatakowały »Nowika« nie poniosły żadnej straty w ludziach, ani jeden marynarz nie został zraniony.

Z widnokręgów politycznych.

Na Węgrzech zanosi się na nową burzę wojskową. Szef sztabu generalnego br. Beck, z okazyi uroczystości urodzin Cesarza, wygłosił dnia 18. b. m., podczas bankietu oficerskiego, mowę, w której wspomniał o walce, jaką sejm węgierski prowadził w sprawie unarodowienia armii węgierskiej i podniósł z zadowoleniem, iż usiłowania te nie odniosły skutku i jedność armii austro-węgierskiej pozostała nietknięta.

Słowa te wywoły na Węgrzech wielkie niezadowolenie, a prasa radykalna ostro występuje przeciw bar. Beckowi z tego powodu, że on jako oficer wnosi politykę w sfery wojskowe, które powinny stać od niej zdala i z nienawiścią wyraża się o dążeniach stronnictw węgierskich i całego sejmu. Stronnictwo niezawisłości postanowiło zażądać zwołania nadzwyczajnego posiedzenia sejmu, na którem miałaby być omówioną sprawa mowy bar. Becka. Zbierają już w tym celu podpisy posłów.

Dzienniki węgierskie donoszą, iż hrabia Tisza ma wyjechać do Ischlu, aby Cesarzowi zdać o tej sprawie relacyę. Być więc może, iż mowa bar. Becka może na nowo wskrzesić na Węgrzech tak wielce niebezpieczną kwestyę wyodrębnienia i unarodowienia armii węgierskiej.

* * *

Ostatnie zajścia między rządem francuskim a Watykanem wywołały rozdział między biskupami francuskimi. Mniejszość staje po stronie rządu; niektórzy oświadczają, że tylko tym sposobem uniknąć można zerwania zupełnego z Kuryą rzymską. Inni nieśmiało wypowiadają zdanie, że zerwanie konkordatu i stosunków z Kuryą rzymską nie osłabiłoby bynajmniej powagi Kościoła. Kilku z biskupów sprzyja nawet zupełnie utworzeniu oddzielnego Kościoła francuskiego, który w sprawach religijnych byłby zupełnie podwładnym Watykanowi, ale sam zarządzałby sprawami administracyjnemi duchowieństwa.

Ci ostatni, naturalnie, cieszą się największem poparciem rządu.

Większość biskupów stoi na stanowisku nieugiętem i broni dotychczasowego stanu rzeczy. Najżarliwszym w tym kierunku jest biskup Turinaz z Nancy. Wydał on list pasterski do wiernych swojej dyecezyi, wzywając ich, aby wobec smutnych faktów, jakie im są znane, wznosili gorące modły do nieba za Kościół i Papieża. Równocześnie wysłał do Piusa X. list w swojem i swego duchowieństwa imieniu z zapewnieniem najtrwalszej wierności dla Stolicy Apostolskiej i gotowości zniesienia wszelkich prześladowań, jakie ta wierność za sobą pociąga.

Ostrzej jeszcze w swoim liście pasterskim wyraża się biskup Marsylski Andrieux. Zaznacza on, iż rząd francuski obraził przedstawiciela Kościoła. Obraza ta — pisze biskup Andrieux — woła o pomstę: dlatego wszyscy wierni powinni wznosić modły, aby Opatrzność odróciła karę od nieszczęśliwego kraju, w którym dzieją się takie rzeczy.

Biskup Andrieux w liście swym przepowiada powrót czasów Robespierra, a nawet Nerona i prześladowania chrześcijan. A powrót ten będzie początkiem zupełnego upadku Francyi. Dlatego obowiązkiem wiernych jest pracować nad odwróceniem klęski, grożącej krainie francuskiej.

Rząd francuski na razie odezwy te pomija milczeniem.

* * *

Wodzowie armii ros. zamiast myśleć o wojskowem wykształceniu swoich oddziałów, zamiast czuwać nad tem, ażeby żołnierzy nie okradano, spełniają *proprio motu* funkcye policyjne, wietrząc agitacyę rewolucyjną w wojsku. W ostatnich zwłaszcza czasach, a więc podczas wojny, ukazują się ciągle rozporządzenia, które wzywają oficerów, aby zapobiegali »zarazie« rewolucyjnej. Obecnie ogłosiło »Oswobożdenie« rozkaz jednego z komendantów korpusu, zaostrzający dotychczasowe środki przeciw agitacyi pośród wojska.

»Ażeby zapobiedz rozszerzaniu się politycznej zarazy w wojsku — powiada wspomniany rozkaz — należy kontrolować wszystkie listy, które otrzymują szeregowcy, zwłaszcza żydzi. Należy stanowczo zabronić żydom pisania i otrzymywania listów po żydowsku pisanych, które komendanci mają zabierać i nie doręczając adresatom, odsyłać je do sztabu dywizyjnego. Listy pisane po polsku mają przeglądać oficerowie, znający język polski i specyalnie do tej czynności odkomenderowani. Żołnierzy, u których znalezione zostaną listy, pisane po żydowsku, należy surowo ukarać. W podobny sposób należy postępować z innemi listami, pisanemi w obcych językach. W razie znalezienia w listach karygodnego ustępu, należy je odesłać do żandarmeryi«.

W dalszym ciągu powiada rozporządzenie, ażeby komendanci urządzali rewizye w koszarach, ale nie w regularnych odstępach czasu, celem zapobieżenia przemycaniu listów dla żydowskich żołnierzy przez cywilnych pośredników. Pod pozorem kontroli nad porządkiem i czystością, mają oficerowie rewidować buty, bieliznę i kieszenie żołnierzy. A więc komendanci obarczają oficerów policyjnemi funkcyami. Rozporządzenie wyraźnie powiada, ażeby rewidywano strychy, skrzynie z brudną bielizną i wszelkie zakątki w koszarach.

Równie mają komendanci baczyć, ażeby do koszar nie przemycano broszur i odezw rewolucyjnych. Nad żołnierzami, politycznie podejrzanymi, a zwłaszcza nad jednorocznymi ochotnikami, żąda rozporządzenie rozciągnięcia ściślej kontroli. I tutaj znowu wspomina rozporządzenie o żydach, których nawet podczas nabożeństwa w synagodze i podczas marszu do niej i z powrotem mają dozorować przełożeni.

Rozporządzenie to nakłada na oficerów obowiązek szpiegowania podwładnych, a więc porucza im funkcye, wstrętne dla każdego żołnierza. Ale Rosya boi się tak „wewnętrznego“ wroga, że nie cofa się przed demoralizowaniem oficerów, którzy muszą w koszarach pełnić funkcye policyjne, zamiast kształcić wojskowo siebie i szeregowców.

Z KRAJU.

Z Krakowa nam donoszą: W dniu otwarcia zwiedziło wystawę metalową przeszło 1.500 osób. Ogólne wrażenie wystawy jest nader dodatnie. W ogromnej rotundzie, pawilonie przemysłowym i hali otwartej, na tle gustownych dekoracyj, pomieszczono szereg oddzielnych pawilonów, szaf z czterech stron oszklonych, gablotek, piramid z różnych wyrobów, wykonanych ze smakiem i precyzyą, z których wiele zniewala widza do dłuższego zatrzymania się, aby podziwiać pracę i fachowe uzdolnienie całej rzeszy pracowników naszych szkół zawodowych, firm i fabryk metalurgicznych. Maszyny firmy L. Zieleniewski, umieszczone częścią pod gołem niebem, są też jedną z atrakcyj wystawy. Obszerny zielony skwer plantacyjny, otoczony ogrodzeniem, wraz z budynkami wystawowymi, muzyka »Harmonii«, restauracya, pomieszczona na werandzie z ozdobami zakopiańskiemi, przyczyniają się niemało do dłuższego zatrzymywania się gości na wystawie.

W dniu otwarcia otrzymał komitet wystawy wiele listów i depeszę z życzeniami

---

Karol Irzykowski. 8)

Wycieczka w świat daleki.

— Dlatego podejmuję rękawiczkę w imieniu tego mola, bo wiem, że chociaż mam na razie to samo hasło, co ty, przecież znajdę punkt, na którym już będę mógł walczyć, przecież dotrę do ciebie samego i wyjmę z tego pancerza rzekomej jakiejś humanitarności takiego filistra, maleńkiego, zalęknionego filistra, filisterka... — mówił zupełnie już tym wyrazem rozbrojony, składając dłonie w kształcie jakby kołyski, w którą chciał złożyć owego filistra.

— Jak pan powiedział? nie dosłyszałem — odezwał się Sąsiadzki.

— Ministra?

— Fi-li-stra! panie Sąsiadzki!

Dyrektor patrzał na Grimmera, jakby mu wyrzucał, dlaczego łamie tę niemą umowę, według której mieli obaj być względem siebie tylko w pewien sposób niegrzecznymi. Byłby przyjął od Grimmera chętnie jakąkolwiek impertynencyę, byle tylko nie coś takiego, co wyglądało na szczerość. Zerwał się tedy oburzony:

— Co ty mi tu mówisz, ty... pismaku?

— Ależ, panowie, nie unoście się. Doprawdy powinieneś pan ustąpić — szepnął Sąsiadzki Grimmerowi do ucha, a potem toż samo dyrektorowi.

— Co mówię? Ot to. Rzecz się tak ma. Są ludzie, którzy jako myśliciele są— hm! niech będzie — materyalistami, w praktyce jednak są obrzydliwymi idealistami, to jest raczej realistami, ale dajmy pokój takim różnicom. U nas religia jest niby idealna, wzniosła i gdybyście wy byli takimi, jak ona, toby was ziemia nie przyciągała. Ale za to wasz charakter jest materyalny, chociaż wy nie wiecie o tem, a w razie czego rozpaczliwie przeciw takim zarzutom protestujecie. Hm! i ja także mówię ogólnie. Każdemu z was włożono w duszę kawałek ziemi, dlatego grawitujecie do ziemi. Nie zapatrywania, ale charakter, charakter rozstrzyga. Ziemia chce istnieć, stroić się w kwiaty, zboża, czy też budynki i piramidy, sfabrykowała więc sobie przedewszystkiem mnóstwo, mnóstwo robotników, użyłbym tu słowa ze Swifta: »splaknoków« i pozwala wam mieć w wolnych godzinach wasze zachcianki niebiańskie, bo jest swego pewną, bo ma was na łańcuchu niewidzialnym, a silnym. Więc życie w spokoju, ale dajcie żyć. Słyszysz dyrektorze, daj żyć, a nie krzycz tyle, nie tupaj tak dumnie nogą, o ten tak pewny grunt, na którym stoisz. Mógłby się zawalić, a wtedy zobaczysz dziwa, zobaczysz, czem jest cały świat podminowany i jaką rzeczywistością jest wasza rzeczywistość.

— Nie przypuszczałem nigdy, że potrafisz tyle gadać — rzekł dawny pogromca Grimmera pogardliwie i nie mówił nic więcej, dając w ten sposób do zrozumienia, że miałby dosadną odpowiedź, lecz nie chce nią zniszczyć przeciwnika. — A proszę tam dać piwa — dodał, jakby nic nie zaszło.

— A proszę tam dać piwa — powtórzył wesoło Grimmer, który podniecony dysputą, wyszedł także ze swego uniformu.

Wybiła ósma. Była to zwykle godzina, w której się schodził kontyngent najznakomitszych gości Linka.

Słychać było jakieś kroki na schodach, jakby hipopotama i wkrótce wtoczył się do sali jakiś gruby jegomość, zaczął się powoli rozbierać, w czem mu Ksawery dopomagał, tytułując go panem radcą.

(C. d. n.).

powodzenia. P. Namiestnik hr. Andrzej Potocki nadesłał ze Lwowa depeszę następującej osnowy:

»Mocno ubolewam, że z powodu licznych, ważnych zajęć, nie mogę być osobiście przy otwarciu wystawy; przesyłam najlepsze życzenia powodzenia, pełen przekonania, że wytrwała i uciążliwa praca organizatorów wystawy wyda plon obfity i przyczyni się do rozwoju przemysłu, a tem samem i dobrobytu kraju. *Andrzej Potocki.*«

»Nowa Reforma« dowiaduje się, że Wydział kraj. zwrócił gminie przedłożony sobie a przez Radę miejską uchwalony budżet, z tą uwagą, że zawiera on w dziale wydatków niektóre pozycye, mające fikcyjne pokrycie. Wydział krajowy zwrócił tedy na ręce prezydyum budżet z żądaniem, aby go poddano powtórnie pod obrady Rady miejskiej i zwrócono go, w tej poprawnej formie i treści, Wydziałowi krajowemu w przeciągu 14 dni. Według informacyi tego samego pisma — otrzymało prezydyum krakowskiej Rady miejskiej, na prośbę o pożyczkę półtoramilionową z funduszu propinacyjnego, odpowiedź odmowną z wyjaśnieniem, że propinacyjny fundusz pożyczkowy jest już wyczerpany.

Z Dębicy nam donoszą: Komitet trzydniowej wystawy przemysłowo rolniczej w Dębicy, której otwarcie nastąpi dnia 27. bm., prosi ponownie pp. przemysłowców krajowych o przysłanie towaru okazowego, próbek, a przynajmniej cenników, plakatów itp., dla uzupełnienia działu przemysłowego. Wobec znacznego zainteresowania się wystawą ludności miejscowej i okolicznej i wobec mającego się odbyć w czasie wystawy zjazdu okręgowego Kółek rolniczych, obesłanie wystawy przez przemysłowców przynieść im może wydatne korzyści.

Korespondencya.

(*Od naszego korespondenta*).

Petersburg, 19 sierpnia.

(Archimandryta Atanasij i tow. — Jakób Rothstein i tow. — Sazanow i tow.).

Przedstawiciel jerozolimskiego patryarchy w Petersburgu, archimandryta Atanasij udał się przed miesiącem do bar. Fryderyksa, ministra cesarskiego dworu, z prośbą o wsparcie, względnie o udzielenie mu funduszów dla wyprawy deputacyi wiernych do Jerozolimy, aby przy św. grobie Pana modlić się za zbawienie Rosyi w obecnem, tak trudnem położeniu. Pobożny kapłan zacytowanym został do dworskiej kancelaryi, gdzie coś dostał, ale tak mało, że musiał znów wybrać tę w Rosyi tak ulubioną drogę — składek. Niewiadomo jednakże wiele, tą drogą uzyskał. — Wiadomo tylko, że taka deputacya wobec szczęśliwego urodzenia się następcy tronu stała się zbyteczną, ponieważ Rosya tem samem zbawioną została.... Ograniczono się na poleceniu patryarsze D e m i a n o w i w Jerozolimie, aby odprawił tam dziękczynne nabożeństwo, a gdy to się stało, powiadomiono telegraficznie wysoki dwór, poczem nastąpiło podziękowanie cara. Z tego wszystkiego wynika, iż archimandryta Atanasij wprawdzie mały, ale w każdym razie interes zrobił.

* * *

Na telegraficzne zawezwanie powrócił z »badów«, znany bankier i przyjaciel Wittego, p. Jakób Rothstein. Szybki powrót jego stoi w ścisłym związku z upadkiem rusko-chińskiego banku w Petersburgu, właściwą przyczyną obecnej wojny. Było to z końcem roku 1897, kiedy przybył do Petersburga nadzwyczajny ambasador chiński, Tscheng-Hsi. Ten sam ambasador, będąc przedtem w Berlinie, udzielał Niemcom różnych koncesyj, głównie zaś licencyi wolnego cła dla przywozu broni i amunicyi do Chin. Kupcy i fabryki niemieckie, zarabiały na tem miliony — no i rozumie się — że i mandaryn Hsi coś zarobił. Gdy przybył do Petersburga, starał się Rothstein, będąc dyrektorem międzynarodowego banku i przez swoich agentów o wszystkim poinformowany, — zawrzeć z nim znajomość, a owocem tej znajomości, była koncesya na budowę kolei z granicy chińskiej do Pekingu. Założono w tym celu rusko-chiński bank, którego akcyonaryuszami są członkowie cesarskiego dworu, Uchtomscy, Czetwertyńscy, Bariatyńscy, Bank międzynar. i inni. P. Rothstein został wówczas I dyrektorem tego banku, ambasador Hsi, ks. Uchtomski i inni należeli do Rady nadzorczej. Chiński ambasador Hsi został po powrocie do Chin przez Bokserów zamordowany a nienasyconym rosyjskim kapitalistom zdawało się, iż wszystko zagarną. Dziś ten bank bankrutuje i przezto prawdopodobnie i bank międzynarodowy kark skręci. Pan Jakób Rothstein jednak, który rozpoczął karyerę swoją jako reporter dziennikarski dla spraw giełdowych, ma byt zabezpieczony, ponieważ posiada wielki majątek własny, ulokowany w Berlinie.

* * *

Wielkie zainteresowanie budzi tu aresztowany, domniemany wspólnik Sozanowa, zabójcy Plehwego, Sikorski. Pewien oficer mający często służbowe interesy w twierdzy petropawłowskiej widział go i tak mi go opisuje. Wygląda na lat 25, średniego wzrostu, wybitnie wschodniego typu, — zdaje się jest z pochodzenia Żydem, ma czarne, cokolwiek skośne oczy, grube wargi z małym, czarnym zarostem, głowa pokryta gęstymi, czarnymi, kędzierzawymi włosami. Został on aresztowany w chwili po zamachu, gdy wsiadał do barki na kanale przy kazańskim moście i rzucił do wody pakunek, który uważają za bombę. Sikorski wypiera się wszelkiej winy, a przyszłość dopiero wykaże, jaką on rolę w tej sprawie grał. Pomiędzy aresztowanymi, w tej tak ciemnej sprawie, znajduje się też pewna młoda słuchaczka kursu akuszeryi, pochodząca z Wilna, piękna i bardzo energiczna kobieta, która była w kołach studenckich bardzo lubianą.

Al.

Josziwara.

W dzienniku moskiewskim »Russkij Listok« poświęca stosunkom w Japonii szereg felietonów podróżnik rosyjski K. Kartuzow, z których wyjmujemy ustęp, dotyczący stosunków kobiet japońskich jako niezbyt dodatnio świadczący o społeczeństwie japońskiem, które częstokroć przedstawia się u nas w świetle zbyt pochlebnem, jako społeczeństwo dorównujące cywilizacyą państwom zachodnim, jako jakieś społeczeństwo przyszłości.. Ze tak nie jest, przekonamy się z okropnego (?) upadku moralnego, w jakim to społeczeństwo pozostaje. Oto co autor pisze z Tokio o osławionej jego dzielnicy »Josziwara«.

»Josziwara« jest dzielnicą Tokia, zamieszkałą nieomal wyłącznie przez gejsze i kobiety lekkich obyczajów, których według spisu ludności z r. 1897 było około 6000. Jeżeli wierzyć autorom angielskim, w ostatnich 2—3 latach liczba mieszkanek »Josziwary« zmniejszyła się o 2000 i to rzekomo dzięki działalności Armii Zbawienia, atoli mimo to, w żadnem innem mieście w świecie stosunek podobny nie zachodzi, gdyż w Tokio obok »Josziwar« znajdują się cztery inne miejscowości z podobnem przeznaczeniem, chociaż w znacznie mniejszych rozmiarach; są to ulice »Simbasi«, zamieszkałe wyłącznie przez gejsze »Janagawaru«, »Sinagawy« i »Sinziku«.

M. de Vogüé. 98)

Władca morza.

Przekład M. Łaganowskiej.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

Stanowisko Emila w zamku wzrastało z każdym dniem. Z początku tolerowany, jako sekretarz, przyjęty do spełnienia pewnego obowiązku, traktowany z umiarkowaną grzecznością, nakazującą trzymanie się w przyzwoitem oddaleniu, wkrótce wyemancypował się, powetował szybko czas stracony i stał się niezbędnym wszędzie i wszystkim. Właściciele zamku wdzięczni mu byli za odkrycia w archiwach. Zobowiązał się, przez pośrednictwo kolegi z prasy radykalnej, uskutecznić prośbę biskupa do Wydziału Wyznań; zaś reklamacyę generała — w biurach Intendentury. Wielką kanię, zabitą przez księcia, bardzo zręcznie wypchał, za co Krystyan w dowód wdzięczności zaopatrzył go w strzelbę w drugim dniu polowania; uprzejmość, której mocno żałował, gdy Emil pierwszy strzał swój umieścił w łydce leśniczego. Bibliotekarz, archiwista, wypychacz zwierząt, marynarz, a przedewszystkiem człowiek niedościgniony w wynajdywaniu zabaw, zyskiwał coraz większe łaski; i jak to już widzieliśmy pozwalał sobie na pewne poufałości z panią de Banneleuse, która bynajmniej tym flirtem nie gardziła.

Pani Fianona zeszła tymczasem i stała na urwistem wybrzeżu; jednocześnie z sąsiednich stajen wyszedł książe z Tournoëlem. Oficer wysłuchać już musiał po raz drugi historyi każdego końskiego ogona, rodowodu wszystkich źrebaków i całej konferencyi, jak powinny być urządzone stajnie, i istotnie równych sobie książęce nie miały w całym departamencie.

— Pan de Tournoël jedzie z nami? — spytała Millicent.

Zajmowała miejsce w łódce z właściwym jej powolnym wdziękiem w ruchach. Ludwik pośpieszył na wezwanie.

— Szczęśliwej drogi! — zawołała im pani de Lauvreins — nie mogę jechać z wami, muszę iść do gości. — I nagle, zwracając się do Moucherona: — Panie Moucheton, czy pa wysłał sprawozdanie do „Oceanic Heralda".

— Nie, ale jest gotowe.

— Nieszczęśliwcze! zapominasz, że posłaniec nie zagląda dwa razy dziennie do naszej pustelni. Ale czas jeszcze, posyłam stangreta do miasta, biegnij pan prędko po rękopis.

Emil właśnie chciał powiedzieć, że leży przygotowany na stole w przedpokoju, ale z właściwym sobie sprytem odgadł księżnę, wyskoczył z łódki i zniknął.

— Pewna jestem, że pan de Tournoël doskonale wiosłuje — rzekła Peg — eksplorator wielkiego jeziora afrykańskiego potrafi doskonale sterować na naszym małym Czadzie.

I rzuciła figlarne i porozumiewające spojrzenie przyjaciółce, która, powstrzymując uśmiech, piorunowała ją niby zagniewanemi oczyma. Tournoël tymczasem schwycił za wiosła i odbił łódkę od brzegu. Skierował ją w przeciwną stronę.

Tutaj las spuszczał się po szczytach pagórków; dęby i osiny, kąpiąc się w wodzie, rzucały na nią cień głęboki; słońce zapadając w to morze zieloności, otaczało je, jak aureolą, czerwonem światłem.

(C. d. n.).

Skąd się wzięła nazwa „Josziwari“? Na to odpowiadają tak: Gdy Tokio jako stolica kraju poczęło nagle wzrastać i cesarz tutaj stale zamieszkał, wówczas poczęła ściągać do stolicy cała arystokracya japońska, żądna przyjemności i używania. Za nią przybyły drużyny „gejsz“ ze wszystkich miast Japonii; przyjeżdżały one grupami, wybierały sobie miejsca zamieszkania gdzie im było najwygodniej, gdyż wówczas jeszcze »gejsze« tak jak w wieku XVIII. nie znajdowały się w »podejrzeniu« u publiczności. Najliczniejsza drużyna dziewcząt-śpiewaczek przybyła z miasta Moto Josziwara, które osiadły na ulicy oddzielnej, gdzie wkrótce poczęła uczęszczać młodzież najbogatsza; gejsze z Josziwary stały się najulubieńszemi, gdyż pomiędzy niemi było najwięcej pięknych tancerek i śpiewaczek, wogóle odznaczały się wdziękiem szczególnym. Taką reputacyę miały gejsze z »Josziwary«.

Pomiędzy »gejszami« dawniejszemi a dzisiejszemi zachodzi ogromna różnica. W wiekach odległych »gejsze« były przedstawicielkami narodowej kultury japońskiej, były to artystki, które przechowywały tradycye sztuki japońskiej, ich poezyą były tańce i muzyka. W Japonii, gdzie kobieta po dziś dzień znajduje się wobec mężczyzny w położeniu niewolnicy, »gejsze« stanowiły wolną klasę kobiet, a ręka mężczyzny nie śmiała targnąć się na ich wolność.

Dawniej »gejsze« zjawiały się w domach tylko na zaproszenie; były to dziewczęta utalentowane, muzykalne i oddane zupełnie sztuce, w której ćwiczyły się pilnie przez kilka lat i pojawiały się tylko na scenie. Później życie swobodne i niezawisłe »gejsz« poczęło pociągać ku sobie i takie dziewczęta, które nie posiadały przyrodzonych talentów, nie posiadały »powołania« służenia muzom; wówczas sztuka zmieniła się w rzemiosło.

Kadry »gejsz« poczęły nagle wzrastać w tym czasie, kiedy rozpoczęło się wprowadzanie reform do kraju, wówczas to masy szlachty japońskiej zmuszone zostały do szukania pracy i tysiące dziewcząt szlacheckich poszło w szeregi gejsz, aby tutaj znaleść egzystencyę. Pomiędzy niemi było wiele bez uzdolnień artystycznych, za to dużo takich, które chciały korzystać z wolności i swobody „gejszy“, to też napływ ten nagły nie przyczynił się do podniesienia reputacyi »gejsz«, lecz przeciwnie znaczenie instytucyi obniżył. W czasie obecnym posiada »gejsza« mniej więcej takie same znaczenie, jak u nas chórzystka. »Gejsza« jest również związana kontraktowo ze swym przedsiębiorcą i czyni to, do czego ją kontrakt zobowiązuje, a obok tego mieszka stale w „Josziwari“.

»Gejsze« należące do najlepszych, dostępne są każdemu, kto porozumie się co do ceny wykupu z ich przedsiębiorcą; w takim razie wykupiona »gejsza«, staje się na umówiony czas własnością nabywcy, a po upływie kontraktowo określonego czasu wraca znowu do właściciela dawniejszego, aż jej ktoś inny nie wykupi. Dziewczęta przeznaczone na »gejsze« sprzedają się przedsiębiorcom w wieku 7—8 lat i rodzice nic w tem złego nie widzą, bo o »gejszach« mówić źle, jest nietaktem.

Później, gdy postępowanie »gejsz« stało się zupełnie jawnem, gdy już absolutnie nie mogło być mowy o zachowaniu konwencyonalnej tajemnicy, rząd zabronił kupowania przedsiębiorcom dziewcząt ustawą z r. 1872. Atoli przyzwyczajenie wiekowe tak głęboko wrosło w naród, że ustawa okazała się bezsilną i ani rodzice, ani przedsiębiorcy, nie chcieli zastosować się do prawa, pozbawiającego obie strony zarobku, do którego przywykli. Znalazł się więc sposób na obejście prawa. Rodzice oddają dziś dziewczynki niby »w posługę« przedsiębiorcom, lub »w naukę« i obowiązują się zwrócić otrzymaną sumę, gdyby córkę odebrali.

Interesującem jest, że w »Josziwari« nie ma ani jednej cudzoziemki; »Josziwari« jest więc instytucyą wyłącznie narodowo-japońską. Tymczasem wielu cudzoziemców przyczynia się do tego, że »Josziwari« zapełnia się dziewczętami japońskiemi. Rzecz ma się tak: z prawa kupowania dziewcząt korzysta bardzo wielu cudzoziemców. Zaledwie Europejczyk przybędzie do Japonii, już przystępuje do niego z ofiarowaniem wstrętnych posług Chińczyk-faktor i mówi:

— Cudzoziemiec bogaty, cudzoziemiec młody, jemu potrzebna piękna i młoda towarzyszka.

Chińczyk gra rolę pośrednika, następuje podpisanie kontraktu i dziewczyna staje się do czasu towarzyszką kontraktem wyznaczonego cudzoziemca. Po kilku miesiącach, dziewczyna wraca do rodziców, a stąd już jedyna droga do »Josziwari«. Takie kontrakty zawierają także żonaci Japończycy, atoli Japończyk bierze często za drugą żonę zakontraktowaną dziewczynę, los jej jest inny, gdyż dzieci otrzymują prawa dzieci małżeńskich.

Prawda, że w Japonii rozpoczęła się akcya przeciw stosunkom tak opłakanym, atoli akcya ta jest sztucznie wniesiona przez cudzoziemców; lud japoński w stosunkach tych nie widzi nic złego.

Przed czterema laty powstały w Tokio dwa towarzystwa ku zwalczaniu obecnych stosunków: jedno dąży do tego, aby »Josziwari« zniesiono zupełnie, drugie domaga się ścisłej kontroli lekarskiej. Rząd japoński poszedł drogą ostatnią, a kontrolę ułatwia mu centralizacya dziewcząt. Jak wykazano w sprawozdaniach lekarskich, w »Josziwari« mały jest procent kobiet, cierpiących na znane choroby zakaźne, co tłumaczy się tą okolicznością, że Japończycy lubią czystość i używają częstej kąpieli. Usiłowania rządu celem zaprowadzenia kontroli ścisłej, natrafiają na przeszkodę w instytucyach innych, zwanych »spiewającemi herbaciarniami«, wobec których władze są bezsilnemi. Ażeby i tutaj skutecznie wystąpić, jest możliwą jedna tylko droga: zakaz produkcyi śpiewnych; gdy to prawdopodobnie wkrótce nastąpi, wówczas »gejsze« zmuszone zostaną do porzucenia swej »sztuki« i do przebywania na stałe w »Josziwari«.

Najskuteczniejszą akcyę przeciw »gejszom« rozwinęły towarzystwa chrześcijańskie i dzięki ich działalności, a zwłaszcza »Armii Zbawienia« liczba mieszkanek »Josziwari« faktycznie zmniejszyła się znacznie. Przyczyniła się do tego i ta okoliczność, że w Tokio powstały fabryki, do których po zarobek garną się tłumnie dziewczęta japońskie.

MAŁY FEJLETON.

Głód.

Głęboko w Karpatach, niedaleko granicy Bukowiny, rozłożyło się na stromym i skalistym stoku górskim miasteczko K. Mieszkańcy jego są po największej części ubogimi tkaczami. Okoliczny lud wiejski t. zw. Huculi nieustannie przez ciężką pracę usiłują z tej nieurodzajnej kamienistej i macoszej ziemi wydobyć tyle, aby na nędzne życie dla ich rodzin starczyło — a zaprawdę życie to jest i nędzne i biedne, bo placki kukurudzane lub owsiane są ich głównem pożywieniem, a zbytkiem jedynym jest zdrowa, kryniczna woda i czyste powietrze górskie. Najcięższą i największą zaś troską tych ludzi są podatki, które tylko z największym wysiłkiem opędzają a których bardziej się boją niż śmierci. To też czapka egzekutora jest zmorą prześladującą ich we śnie a przed każdym urzędnikiem korzą się i pochylają nisko głowę, jakby od każdego zosobna byt ich zależał. Nędza wyryła na istocie tych ludzi piętno swoje, wpajając w nich wprost niewolniczą uległość dla władzy i jej przedstawicieli.

Co środy w miasteczku odbywa się targ i ilekroć w dniu tym spojrzałem przez okno mej kancelaryi, zawsze widziałem, chudą, słuszną, biedną wieśniaczkę, która stała u wrót nędznej, napół zapadłej chałupy żydowskiej. Zdawała się mieć około lat 40, choć naprawdę liczyła dopiero lat 26. Twarz jej była opalona, żółta, pomarszczona, oczy szare, wyblakłe, z wyrazem bezgranicznej boleści i smutku. Za całą odzież służyła jej gruba, brudna koszula zgrzebna i spodnica jaskrawo czerwona w zielone listki. Na nogach miała nieforemne ciężkie buty, dla których czernidło i szczotka były nieznanym zbytkiem. Na głowie nosiła czerwoną chustkę podobną do zawoju.

Całymi godzinami stała ta kobieta bez ruchu na tem samem miejscu, jakgdyby kogoś wyglądała. Wychodząc z biura na obiad, musiałem koło niej przechodzić i zaraz uderzał mię wzrok jej żałośny. W oczach jej było coś przypominającego te biedne, bezdomne psy, błąkające się i włóczące wszędy, nie znajdując pożywienia. Raz — a był to zimny, deszczowy dzień jesienny — wracałem właśnie z obiadu do biura — kobieta siedziała znów na progu przedsionka. Była jeszcze bardziej znękana i przybita jak zwykle.

Na zapytanie me, czegoby żądała, powstała a pochylając się do stóp moich, wyjąkała nieśmiałym, bezdźwięcznym i złamanym głosem:

Panie, dobry o łaskawy panie, zlituj się nad nami — tyś dobry — tyś litościwy — wesprzyj biedaczkę. Już trzy dni nie miałam niczego w ustach — na kominie zimno — W izbie leży stary, kulawy ojciec i małe dziecko bez kawałka chleba.

Oj już tylko zemrzeć nam przyjdzie, jak ongiś matuli, jak bratu — i ich zabił głód a duszność! Oj teraz na nas kolej pójść na mogiłki! Poratuj panie, bo ty nie wiesz jak głód boli.

Wielkie, gorzkie łzy toczyły się po jej bladych wychudłych policzkach, ścierała je brudnym rękawem a zasiniałe usta drgały od tłumionego krzyku, żalu i rozpaczy.

W pierwszej chwili mniemałem, że jest to zwykła nałogowa żebraczka, ale drugie spojrzenie, przekonało mię, że byłem w błędzie, gdyż taki wyraz prawdziwego smutku i nędzy nie mógł być udanym.

Wsparłem ją małym datkiem i zapytałem skąd przybywa.

— Jestem z Żałuża panoczku! Nazywam się Paraśka Matwij. Nieraz widzę, jak pan idzie drogą koło naszej chaty. Ot niech pan tak kiedy wstąpią i popatrzą zbliska na ludzką nędzę.

W tydzień później szedłem na przechadzkę wzdłuż gościńca. Czas był piękny, niebo pogodne, słońce ozłacało i upiększało promieniami swymi okolicę. Zaszedłem aż do Załuża, wstąpiłem na dziurawy mostek nad strumyczkiem szemrzącym, a przekroczywszy go, ujrzałem małą nawpół zapadłą chatkę, pokrytą starą, poszarpaną strzechą.

Małe okienka były zabite gwoździami i oblepione gliną. Całe obejście robiło wrażenie smutnej pustki. Nagle w drzwiach otwartych stanęła kobieta — dobra moja znajoma Paraśka Matwij. Pochyliła się do ziemi i zbliżając się do mnie chciała mię objąć za nogi. Każde pytanie o nią byłoby zbytecznem, bo zauważyłem, że wyglądała jeszcze nędzniej niż przedtem. Zapraszała mię do wstąpienia w progi chatki, a ja przekroczywszy je, stałem się naocznym świadkiem tak bezgranicznej nędzy ludzkiej, że o jej ogromie nawet wyobrażenia dotychczas nie miałem.

Wszedłszy ze sionki do izby mieszkalnej musiałem się nieco schylić, aby nie uderzyć głową o sufit. Izba a raczej nora napełniona była powietrzem cuchnącem a tak zgęszczonem, że w pierwszej chwili nie byłem w stanie odetchnąć i zdawało mi się, że się duszę.

(C. d. n.

Dzień literacko-artystyczny.

— Z teatru miejskiego. Wczoraj dawano „Pana Choufleuri,“ który „przyjmuje w swoim salonie“ i „Lisistratę.“ I wczoraj przypływ gości dał postępujące wyniki. Nic to dziwnego — muzyka i taniec, to znane czarodziejki — a Lwów, z tych stu pięćdziesięciu tysięcy, które swój Karlsbad i Zakopane odbyły na miejscu, potrafi wydzielić odpowiednią paczkę widzów. Tylko nie wszyscy wiedzieli, że teatr wrócił, że pan Choufleuri „przyjmuje, choć mu nikt nie daje“ i że „przyjmując w swoim salonie, nie ukaże się jednocześnie na ulicy,“ gdzie go nikt nie ciekawy. Ale w „swoim salonie“ zobaczyć go warto. I przypatrzeć się, jakto on oszczędnie na tem przyjęciu kręci i wierci się ze światłem i przekąskami, by z jednej strony bardzo nie przeciążać kiesy, a z drugiej strony, żeby o tem przecież „w gazetach pisano.“

I „Lisistrata“ umiała zabawić ciekawych, którzy jej w hołdzie złożyli swoje godziny wieczorne — trzy. Dużo wdzięku, białych ramion i pięknych — moc, a czasem tyle namiętnego wylania, tyle słowiczego liryzmu u naszych gwiazd śpiewaczych, że człek zapomniał, iż siedzi na jakimś tam fotelu, w jakiejś tam „świątyni sztuki,“ lecz oczy przymykał i zasłuchiwał się niby w jakieś odgłosy i echa z baśni, lub niby w dźwięki płynące z „ostrowu dwóch syren.“ Co prawda niebawem gruchnęła jakaś „kiełbasa z lodami“ lub „mucha w rosole“ — złudzenie pryskało a widz, widział się znowu na pewnym fotelu, w pewnej świątyni sztuki, z afiszem w ręce, a na afiszu z nazwiskiem „zaczadzonego“ librecisty, który się nie może obejść bez trywialnego efektu — choć naszym aktoreczkom i śpiewaczkom, choć naszym artystom byłoby przecież bardziej do twarzy z efektem smaczniejszym i wytworniejszym. A doprawdy zasługują na to.

Interim.

— Teatry. Warszawski »Ludowy“ zostający jak wiadomo pod opieką rządowego kuratoryum trzeźwości wystawił onegdaj „Knajpę“ Zenona Parviego. Sztukę tę, znaną z przedstawień w Galicyi, do użytku sceny warszawskiej, odpowiednio do wymogów cenzury przerobił literat warszawski p. Feliks Kwaśniewski. Wszystkie pisma warszawskie notują zupełne powodzenie pierwszego przedstawienia i przepowiadają jej dłuższe utrzymanie się w repertoarze.

— Poezya. Słowacki opowiada w drugim liście do autora Irydyona, że kiedy w r. 1835 mieszkał nad jeziorem genewskiem w pobliżu miasteczka Villeneuve, dawnego Avencium, widział tam grobowiec z następującym napisem: Julia Alpinula tu leżę — nieszczęśliwego ojca nieszczęśliwa córka — bogów aventyńskich kapłanka. — Wyprosić ojca od śmierci nie mogłam — nieszczęśliwie umrzeć w losach jego było. — Żyłam lat XXIII. »Ta czysta kapłanka, co żyła tylko lat 23, skarżąca się tak cicho a tak przeraźliwie z przeszłości, zamieniła się w Lillę Wenedę«. Napis na grobowcu zaciekawił znanego filologa dra Sinkę, który też postanowił dać o nim bliższe szczegóły. Otwiera więc drugą część 13 tomu *Corpus scripinionum Latinarum*, obejmującą starożytną Helwecyę, szuka *Aventicum* (bo tak nazywa się owa miejscowość; Avencium nie istnieje) i przekonuje się najpierw, że to nie żadna Villeneuve, ale dzisiejsze Avenches (Wiflisburg). Grobowca Julii Alpinuli tam niama. Są za to trzy ołtarze, dedykowane *Deae Aventiae*. Była to oczywiście patronka Aventicum, której imię utworzone z celtyckiego pnia av — oznaczającego sycenie, cieszenie, pomaganie wskazuje na istotę, pokrewną latyńskiej bogini Faunie. Jeżeli więc Alpinula była w Aventicum kapłanką, to mogła służyć tylko bogini Aventyi, a nie bogom awentyńskim. Ale napisy jej nie znają. Mają one tylko Alpinię Alpinulę, która według napisu (ur. 5233), znajdującego się w kościele Maris Stellea w Wettingen (w pobliżu Baden, starożytnego Aquae Helvetiae pod Zurychem), ofiarowała sto denarów na ozdobienie świątyni Izydy, zbudowanej przez jej męża.

Napis ten publikował przedtem zurychski filolog Orelli w *Inscriptiones Latinae selectae* (Zurych, 1828, Nr. 457) i dodał do niego następującą uwagę: *Hinc conficta est a Paulo Guilelmo celebratissima illa Julia Alpinula, quae etiam nunc eruditis et sculptoribus quoque ni deliciis est.* A zatem według owej Alpinii Alpinuli skomponował niejaki Paweł Wilchelm sławną Julię Alpinulę, która w r. 1828 była ulubioną przez literatów i rzeźbiarzy postacią. Uwaga bardzo ważna dla polonisty, bo dowiaduje się z niej, że Lillę Wenedę poprzedza bogata literatura, oczywiście francuska i niemiecka, której przedmiotem była stworzona przez fałszerza napisów młoda samobójczyni-kapłanka, nie chcąca przeżyć śmierci ojca. Nie pierwszego więc Słowackiego napis ów zastanowił, nie pierwszemu jemu zapalił wyobraźnię. Spodziewamy się, że p. Hoesik wydobędzie z zapomnienia odnośne utwory, że skonstatuje, kto w Villeneuve wzniósł grobowiec Julii Alpinuli z owym napisem. Geneza Lilli Wenedy z pewnością o niejeden wzbogaci się szczegół. Filologa obowiązkiem jest tylko wyszukać ów fałszywy napis. Znajduje on się w publikacyi Jana Grutera, wydanej w roku 1707 w Amsterdamie p. t. *Corpus inscriptionum Romanarum*, str. 319 Nr. 10 i brzmi: *Julia Alpinula hic iaceo — infelicis patris infelix proles — deae avent. sacerd. exorare patris necem non potui — male mori in fatis ilii erat — vixi annos XXIII.* Gruter donosi, że napis ten przytacza według Auctarium Justusa Lipsiusa, znakomitego filologa holenderskiego z XVI. w., Lipsius zaś dostał go od Pawła Guilelma. Nie nazywał się właściwie Guilelmas, ale był synem Guilelma Meruli z Dordrechtu i próbował swego talentu także na podrabianiu napisów. Komponował je zaś na podstawie istniejących inskrypcyj i notatek kronikarzy. Do fałszywych napisów genewskich i innych szwajcarskich, wśród których i nagrobek Julii Alpinuli się znajduje, dostarczyła mu materyału kronika zurychska Stumpfa, wydana w r. 1548. Filolog dziś z oburzeniem wyraża się o tym sporcie fałszowania napisów: tymczasem fałszywa postać Julii Alpinuli nie da się już pogrążyć w zapomnieniu, bo życie i nieśmiertelność w nią tchnęli poeci,

Echa sądowe.

Przemyśl, 22. sierpnia.

(*Proces szpiegowski*).

Jak to już wczoraj telegraficznie doniosłem, stanął tu przed trybunałem karnym Sylwester Markiewicz, 27 lat liczący, bez zajęcia, karany jako żołnierz za zbrodnię kradzieży trzymiesięcznem i ośmiomiesięcznem więzieniem, oskarzony o zbrodnię szpiegowstwa na rzecz Rosyi.

Z aktu oskarżenia, odczytanego na rozprawie jawnej, dowiadujemy się, że już w r. 1903 zauważały organy wojskowe, czuwające nad ruchem pogranicznym, że z Rosyi wypuszczono liczne wywiady do Galicyi, ponieważ mniemano tam, że w okolicy Rawy ruskiej budują się obwarowania. Organy wojskowe zdwoiły swoją czujność i pilnie śledziły za osobami, które przebywały bez ściśle określonego i jawnego celu w Rawie ruskiej i w okolicy. Cały szereg świadków, podał, że jakiś mężczyzna, którego dokładnie opisywano, podając różne błahe powody, gdy go o cel pobytu pytano, oglądał uważnie dworzec kolejowy w Rawie ruskiej, tor kolejowy na szlaku Horyniec-Werchrata, pewne urządzenia kolejowe wielce doniosłe dla wojskowości w Dziewięcierzu i układ szyn na torach na stacyi kolejowej w Mencinie pod Jarosławiem, niemniej, że rozpatrywał teren w okolicy Rawy ruskiej i dowiadywał się w Rawie ruskiej o liczbę załogi, położenie koszar, strzelnicy i inne urządzenia wojskowe.

Zwrócono wtedy podejrzenie na Sylwestra Markiewicza, ponieważ człowiek ten o ciemnej przyszłości, nie mający żadnego zajęcia, będący wprost ciężarem dla rodziców, posiadał zawsze pieniądze i bardzo często odwiedzał brata swego Leona Markiewicza, pisarza gminnego, zamieszkałego w Sutowie po stronie rosyjskiej. Ten znów brat Leon stykał się ustawicznie z oficerami rosyjskimi z Zamościa i Kijowa, trudniącymi się służbą wywiadowczą i z niejakim Zarębskim, szpiegiem rosyjskim.

Dla charakterystyki Sylwestra Markiewicza dodać należy, że jest synem nauczyciela szkół ludowych w Miękiszu nowym, ukończył cztery klasy gimnazyalnie, a następnie uczęszczał do seminaryum nauczycielskiego męskiego w Krakowie. Nieskończywszy nauk, został wzięty do wojska w r. 1898. Służbę z powodu kar za kradzież ukończył dopiero w roku 1902.

Różne inne jeszcze wskazówki jak bytność Markiewicza w Zamościu, tudzież czujność, z jaką przekraczał pilnie strzeżony pas graniczny, spowodowały wreszcie przyaresztowanie Markiewicza w Bełzcu.

Że nie pomylono się, wskazuje list nadany 13. listopada 1903 w Przeworsku pod adresem Leona Markiewicza, w którym jakiś Szesnastak, najniezawodniej konfident rosyjski, uwiadamia o przyaresztowaniu brata Sylwestra i prosi, aby o grożącem niebezpieczeństwie przestrzedz obydwu panów w Kijowie i p. Langwila.

Ponieważ eksperci wojskowi orzekli, że śledzenie przez Markiewicza w Rawie Ruskiej, Horyńcu - Wechracie, Dziewięcierzu i Mencinie stosunków i przedmiotów odnoszących się do obrony wojskowej państwa i udzielanie o nich wiadomości Rosyi, jest doniosłem w swych skutkach i szkodliwem dla państwa — przeto Sylwestra Markiewicza oskarżono o zbrodnię szpiegowstwa.

W czasie śledztwa wypierał się Markiewicz winy. Do rozprawy powołano około 40 świadków z różnych sfer, a nadto przedłożą swe oświadczenia rzeczoznawcy wojskowi, którzy biorą udział w rozprawie.

Akt oskarżenia wnosi zastępca prokuratora Kałuźniacki, obronę zaś prowadzi dr. Liebermann.

Nowiny „Dnia".

Osobiste. Nowomianowany techniczny zastępca dyrektora kolei państwowych we Lwowie radca Stanisław Rybicki objął już urzędowanie.

Mianowania. Cesarz zamianował posiadającego tytuł i charakter wicekonsula, *attaché* konsularnego, dr. Michała Straszewskiego w Pitsburgu, wicekonsulem.

P. prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, poruczył starszemu komisarzowi powiatowemu, Józefowi Ziembie, kierownictwo starostwa w Zborowie.

Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała starszego respicyenta straży skarbowej, Tomasza Szostaka, komisarzem straży skarbowej w X. klasie rangi.

Mianowania w szkołach średnich. Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: St. Tillingera w gimn. w Tarnopolu; J. Jackiewicza i L. Poradowskiego w gimn. I. w Przemyślu; B. Elijowa, zastępcą nauczyciela w męskiem seminaryum nauczycielskiem w Sokalu, a E. Łuczyńskiego, zastępcą nauczyciela w męskiem seminaryum nauczycielskiem w Stanisławowie i przeniosła L. Glatmana z Tarnowa do żeńskiego seminaryum nauczycielskiego w Krakowie.

Przeniesienia. Gal. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła kontrolora pocztowego, Hieronima Urzędowskiego, ze Stanisławowa do Lwowa.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu obwodowego w Tarnowie na posadę kancelisty. Podania do 23 września.

Rektorat uniwersytetu lwowskiego na posadę drugiego kancelisty z poborami XI. klasy rangi. Podania do 30 września.

Starostwo w Żywcu na posadę prowadzącego metryki izraelickie w Zabłociu obok Żywca. Podania do 15 września.

Z Tow. prawnej ochrony podatników. Administracya podatków wezwała wszystkich właścicieli realności we Lwowie, by do końca sierpnia przedłożyli fasye celem wymierzenia podatku czynszowego na lata 1905/6. Obowiązek składania w powyższym terminie fasyj czynszowych dotyczy również właścicieli, posiadających realności oczynszowe poza obrębem Lwowa, t. j. na prowincyi położone. Zarząd Tow. prawnej ochrony podatników, chcąc swym członkom tak we Lwowie, jak i na prowincyi zamieszkałym przyjść z czynną pomocą w należytem sporządzeniu rzeczonych fasyj, udziela im z wszelką gotowością informacyj bezpłatnie w biurze swojem we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 11 w godzinach między 9 a 1 przedpołudniem i 4 a 6 popołudniu.

W sprawie klęski posuchy udał się w tych dniach wydział związku katolickiego z p. Tadeuszem Cieńskim jako prezesem do JE. p. Namiestnika i przedłożywszy liczne petycye z całego kraju prosił p. Namiestnika o ich poparcie u rządu. W odpowiedzi oświadczył p. Namiestnik, że znane mu są dotkliwe skutki posuchy i dlatego rad jest, gdy także szersze koła obywatelskie zajmują się akcyą ratunkową. Ze swej strony przedłożył już niektóre wnioski rządowi dla złagodzenia strasznej klęski w naszym kraju, a na przyszłość nie zaniedba niczego, co przynieśćby mogło ulgę biednej ludności. Pomiędzy przedstawionymi wnioskami jest i ten, aby rząd przyznał znaczniejszy kredyt dla podjęcia robót publicznych, przy których ludność mogłaby znaleść pożądany zarobek.

Z całego posłuchania u J. E. p. Namiestnika deputacya odniosła to wrażenie, że rząd krajowy uczyni wszystko, co jest w jego mocy, aby ulżyć ludności w ciężkiej niedoli, spowodowanej niebywałą posuchą. Jednakże ostateczna decyzya i rozmiary akcyi ratunkowej leżą, jak zawsze, tak i w tym wypadku w rękach rządu centralnego. Dlatego obowiązkiem jest zarówno prasy, jak Towarzystw rolniczych, gospodarskich i wszystkich czynników społecznych w kraju skorzystać z pobytu naczelnika państwa dr. Körbera w Galicyi i poprzeć z całą siłą słuszne wołania ludności o pomoc, zarówno przez liczne petycye, jak również przez osobne deputacye.

†Hr. Zofia Dzieduszycka, wdowa po śp. Juliuszu, znanym hodowcy koni, zmarła dziś rano we Lwowie. W testamencie, który dziś dr. Sołowij złożył u notaryusza Onyszkiewicza, poczyniła ś. p. zmarła, znaczne legaty na rozmaite cele dobroczynne.

Otwarcie bezpłatnego kursu dla desinfektorów, urządzonego staraniem fizyka miejskiego dra Legeżyńskiego, odbyło się wczoraj w sali gimnastycznej szkoły miejskiej im. Staszica, w obecności delegata Wydziału krajowego, inspektora szpitali radcy dra Stelli Sawickiego i delegata magistratu, szefa departamentu sanitarnego starszego radcy Hobgarskiego.

Do uczestników kursu przemówił krótko dr. Legeżyński. Następnie miał on wykład o chorobach zakaźnych, ich istocie, bakteryach, wyjaśniając w jaki sposób bakterye się rozwijają i przenoszą. Następnie demonstrował również dyrektor rzeźni miejskiej p. Gottlieb, który oddaje się specyalnie studyom bakteryologicznym i na usługi kursu ofiarował swój bogaty zbiór okazów bakteryologicznych.

Na kursie wykładać będzie dr. Legeżyński, zaś lekarz miejski dr. Kielanowski kierować będzie repetitoryami, tudzież ćwiczeniami praktycznemi. Na kurs zgłosiło się 35 kandydatów. Uczestnicy kursu otrzymali bezpłatne pomieszkanie w szkole miejskiej im. św. Marcina, na koszta zaś utrzymania otrzymali zasiłki od gmin, przez które na kurs zostali wysłani.

Po ukończeniu kursu i zdaniu egzaminu, otrzymają świadectwa, na podstawie których starać się będą mogli o posady desinfektorów gminnych.

Repertuar teatru miejskiego. We wtorek, „Świat na opak," fantastyczno-groteskowa operetka w 4 odsłonach K. Kappelera.

W środę po cenach dramatu, „Gejsza," operetka w 3 aktach S. Jonesa.

We czwartek, „Madame Sherry," operetka w 3 aktach H. Felixa.

NEKROLOGIA.

We Lwowie: Józefa Słowik l. 42.
W Bochni: Bronisława Stachurska l. 29.

Z wojny.

Jeżeli w czasie pokoju, kiedy wszystkie sprawy ludzkie płyną spokojnym torem, kiedy władze bezpieczeństwa publicznego mają pełną swobodę sprawowania swego urzędu — kiedy niema ani gorączki wojennej, ani obaw obywateli ani rozstroju, ani pośpiechu, ani nieuniknionych zaniedbań — jeżeli więc w czasie pokoju łajdactwo wszelkiego kalibru jest na porządku dziennym — cóż dopiero podczas wojny, kiedy to maszynerya państw i narodów wykazuje nieuchwytne, niekarne, niepowstrzymalne wahnienia i niespodzianki.

Wojna to szał, to wzburzenie, to stan nieodpowiedzialności i niepanowania nad sobą — a wiadomo, że *der schrecklichste der Schrecken das ist der Mensch in seinem Wahn.* Wojna rosyjsko-japońska daje dość dowodów — że najbardziej krwiożercze walki tygrysów, najbardziej zażarte szarpanie się dzikich zwierząt to jeszcze dalekie obrazy od tych przykładów, jakimi się popisuje *homo sapiens.* I to nietylko w zdolności i w talentach pazurów i kłów, lecz także w piekielnych subtelnościach swej człowieczej psychy, swego „kulturnego" mózgu. Do takich subtelności wojennych, piekielnego znaku zaliczyć można zniknięcie min podwodnych, z portu angielskiego Plymouth. Budzi ono powszechną senzacyę. Angielskie pisma czynią uwagę, że w pobliżu min, gdy się one jeszcze na swem miejscu znajdowały, zarzuciły kotwicę okręty niemieckie, które bawiły niedawno w porcie Plymouth. Uwaga ta wyraźnie daje do poznania, że jedynie owe okręty mogły zabrać miny.

Czyż to podejrzenie nie jest interesujące? Gdyby tak było, rzecz jasna, dla kogo pójdą te miny. I co warte te gniewy i oburzenia, gdy genialny autor będzie mówił o »bestyi w człowieku«, a inny o menażeryi ludzkiej, a inny sprowadzał do należytego poziomu bajeczną historyę o nieporównanej wyższości psychy ludzkiej ponad wszelki twór! Lis, wilk i niedźwiedź, ryś, kruk i żmija — czy to nie bracia nasi rodzoniuteńcy? O, ty Franciszku z Assyżu, kiedy mówiłeś: »bracie wilku«, miałeś więcej słuszności, niżby się zdawało.

*

Dalszą subtelnością wojenną jest sprawa neutralności, kamień obrazy i kość niezgody zarazem. Być neutralnym — po co? Udawać neutralnego, inna rzecz. Wprawdzie różne religie mają w tym względzie spiżowe zasady; wprawdzie jest pewien procent wyznawców, którzy się przykazań swej religii trzymają twardo i ślepo; lecz legiony całe są tych, którzy sobie te przykazania biorą nader lekko i którzy sprawę neutral-

ności biorą nader lekko i którzy sprawę neutralności traktują właśnie, jak wilk, ryś i niedźwiedź, jak lis, kruk i żmija.

*

Czasem ich tylko zmusi do *moresu* sękaty kostur sąsiada. Taki sękaty kostur ma czasem skromne wejrzenie »protestu dyplomatycznego«. A jak daleko sięga, to widać z tego, że samo pogrożenie tym kijkiem powstrzymuje roboty torpedowców dla Rosyi w Szczecinie. Wielka Giermania, marząca mózgami swoich wieszczów o *„Universalherrschaft“*, boi się tego japońskiego bambusa. A umie nim nasz mały Japoniec wywijać. Umie on także milczeć. A wielka to zaleta. Że Rosya milczy, to jasne — czem się będzie chwaliła? Ze Japonia milczy, to chytre — i dlatego my tak mało wiemy.

Kuropatkin — beznadziejny, Stössel — rozpaczliwy — tak słyszymy ze wszech stron — to znaczy: z tych nielicznych doniesień, które się wykradły z pierścienia cenzuralnego walczących obozów. A nadto prawią nam ciągle pisma nasze i obce: każda chwila może przynieść bardzo ważne wypadki. W Porcie Artura »powoli, ale naprzód«; w Mandżuryi błota po brodę, ale armie japońskie mimo to znakomicie te trudności pokonywują i zbliżają się tuż tuż do pozycyj rosyjskich.

Rozstrzygająca bitwa, jedna z najkrwawszych, jaką świat widział, stoi w najbliższem oczekiwaniu. O Tołstoju! czemże są Twoje podniosłe listy wobec tych potoków krwi: floresem stylistycznym w morderczej rzeźni człowieczej!

Depesze „Dnia".

(Od własnych korespondentów, z agencyj prywatnych i biura korespondencyjnego).

Wojna.

Petersburg (Tel. wł. »Dnia«). Obiega tu pogłoska, iż admirał Skrydłow został odwołany.

Londyn (Tel. wł. »Dnia«). Załoga »Nowika« cała zatonęła, gdyż ratunek jej wskutek burzy okazał się niemożliwym.

Petersburg. (Tel. »Dnia«). Wczoraj aresztowano tu trzech Japończyków, którzy przybyli z Niemiec, gdzie przez parę lat studyowali w wyższych zakładach naukowych. Policya obwinia ich o szpiegowanie na rzecz Japonii.

Londyn. (Tel. »Dnia«). »Daily Mail« donosi z głównej kwatery japońskiej Kaipantse, że masy wojsk japońskich w piątek posunęły się o 3 mile angielskie do najbliższych pozycyj rosyjskich na wschód od Liaojangu. Pochód japoński z powodu niesłychanych deszczów odbywał się wśród ogromnych trudności, które jednak Japończycy znakomicie pokonali. Tymczasem w sobotę i w niedzielę pogoda zmieniła się na lepsze i obecnie świeci słońce. Bitwa rozstrzygająca musi się zacząć w najbliższych dniach.

Berlin. (Tel. »Dnia«). Armia Kurokiego umacnia południowe brzegi przy Taitscho. Generał Nodżu wysłał Kurokiemu posiłki; potwierdza się także wiadomość o wysłanie przez gen. Oku 13 pułków na południe gen. Kurokiemu.

Szangaj. (Tel. »Dnia«). Członkowie ciała konsularnego odbyli wczoraj przedpołudniem dłuższą konferencyę w sprawie zawikłania, jakie powstało wskutek zatrzymania się ponad czas przepisany w porcie rosyjskich statków wojennych »Ascold« i »Gromoboj«, niepowzięto jednak żadnych uchwał. Taotaj oświadczył imieniem władz chińskich, że Rosyanom pozwala pozostać w porcie do 23. bm. Admirał amerykański oświadczył się Rosyanom z gotowością towarzyszenia im aż na trzy mile poza obręb portu.

Petersburg (Tel. wł. „Dnia“). Zarządzono tu mobilizacyę artyleryi całego korpusu petersburskiego.

Berlin (Tel. wł. „Dnia“). Rozeszła się tu sensacyjna wieść, że fabryka „Wulkan“ otrzymała polecenie wstrzymania się z robotami torped zamówionych przez rząd rosyjski.

Podróż dra Koerbera.

Czerniowce. (Tel. wł. »Dnia«). Prezydent gabinetu dr. Koerber przybywa tu dnia 3. września, a dnia 4-go wyjeżdża z powrotem do Galicyi.

Zaburzenia czesko niemieckie.

Frydek (Tel. „Dnia“). „Czeska Beseda“ urządziła tutaj uroczystość z pochodem, przyczem zrazu nie było żadnych zaburzeń. Gdy jednakże wieczorem Czesi powracali, przyszło do starcia z Niemcami, przyczem wybito okna w kawiarni „Habsburg“. Żandarmerya rozpędziła tłum.

Choroba króla Edwarda.

Londyn (Tel. wł. „Dnia“.) Jedno z pism tutejszych donosi, że stan zdrowia króla Edwarda jest niezadowalający, a nadto obawiają się pogorszenia tego stanu.

Dżuma.

Londyn (Tel. wł. „Dnia“). W Jukou zdarzyło się kilka wypadków dżumy.

Tajemnicza sprawa.

Londyn. (Tel. wł. »Dnia«), Do policyi w Birminghamie przybył licho ubrany cudzoziemiec nazwiskiem Franciszek Schneider i zeznał, iż pewnemu cudzoziemcowi wyrwał gwałtem ważne papiery. Schneider zeznał, że przed sześciu lub siedmiu tygodniami jakiś Rosyanin w Southampton najął go i jeszcze trzech innych cudzoziemców i polecił im, aby na pewnego podróżnego, który przybędzie na statku niemieckim Southamptonu napadli i wyrwali mu papiery, które będzie miał przy sobie. Każdy z nich miał otrzymać za to po 125 koron. Następnie opowiadał Schneider, jak wszyscy czterej czekali przez całą noc na przybycie statku. Gdy ów podróżny wyszedł ze statku Schneider rzucił się na niego i wyrwał z bocznej kieszeni palta wielką kowertę, która opatrzona była pieczęcią Stanów Zjednoczonych. Tę kowertę zabrał ów Rosyanin, a każdemu z najętych ludzi dał po 5 funtów szterlingów. Zapytany o to, jak ów podróżny wyglądał, podał Schneider rysopis, któryby wskazywał, iż był nim dyplomata amerykański Loomis. Jak wiadomo zwłoki Loomisa znaleziono na wybrzeżu w Devonshire, a ciężka rana za uchem wskazywała na to, iż padł on ofiarą morderstwa.

Chrzciny carewicza.

Londyn. (Tel. wł. »Dnia«). »Times« podnosi, że fakt, iż król Edward będzie ojcem chrzestnym carewicza, nie ma żadnego znaczenia politycznego. Król przyjął ten obowiązek tylko z kurtoazyi wobec cara, nie chcąc odmawiać zaproszenia.

Zabójca Plehwego.

Petersburg (Ros. agencya telegraficzna). (Tel. wł. „Dnia“). Z urzędowego źródła donoszą, że nieprawdziwe są pogłoski, które onegdaj krążyły, o śmierci Sasonowa, zabójcy Plehwego. Sasonow jest już rekonwalescentem.

Straszny wypadek.

Bruksela (Tel. wł. „Dnia“). Znany przedsiębiorca budowlany Majling uległ tu strasznemu wypadkowi. Oto został najechany przez automobil własnego syna. Obaj zginęli.

Zbliska i zdaleka.

* **Strejk robotników młynarskich w Budapeszcie.** Znaczniejsza liczba strejkujących robotników młynarskich, stosownie do wyznaczonego przez właścicieli terminu, zgłosiła się wczoraj rzeczywiście do pracy, tak, iż młyny były już wczoraj w możności rozpoczęcia ruchu. Firmy postępują jednak solidarnie i na razie nie podejmują ruchu. Książeczki służbowe robotników, którzy nie stanęli do roboty, złożyli pracodawcy u władz przemysłowych. Zastępcy firm odbyli wczoraj konferencyę, na której wybrali komitet dla zwołanej na dziś narady ugodowej.

* **Pożar lasów.** Lasy biskupstwa w Wielkim Warażdynie stoją w płomieniach na przestrzeni 300 morgów. Z powodu wichru akcya ratunkowa niemożliwa.

W pobliskiem Nagyharsany spaliło się 35 domów.

* **Gimnazyum ruskie w Kocmaniu** na Bukowinie. Poseł Wasilko otrzymał od prezydenta gabinetu dra Koerbera zawiadomienie, że z początkiem roku szkolnego otwarte zostanie gimnazyum z ruskim językiem wykładowym w Kocmaniu.

* **Aresztowania na Granicy.** We czwartek przed południem żandarmi zaaresztowali na Granicy 3 panie. Aresztowane pochodzą podobno z wyższych sfer rosyjskich. O godz. 3 przewieziono je do Sosnowca. W Granicy żandarmi znaleźli podobno u przyaresztowanych dwie książki i gazety. Panie te miały bilety kolejowe I klasy z Wiednia do Moskwy. — W czwartek wieczorem odwieziono je do Piotrkowa.

W Granicy odbywają się ciągłe rewizye i aresztowania.

* **Ludność miast galicyjskich.** Wedle obliczenia Centralnej Komisyi statystycznej we Wiedniu, liczyły w dniu 1. lipca b. r. mieszkańców: Lwów 170.447, Kraków 96.979, Przemyśl 49.712, Kołomyja 35.229, Tarnów 32.954, Stanisławów 32.744, Tarnopol 31.416, Stryj 25.477, Jarosław 24.089, Nowy Sącz 20·612, Drohobycz 19.960, Podgórze 19.655, Sambor 18.019, Brody 17.361, Rzeszów 15.938.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 sierpnia b. r.

Hotel Europejski:

I. Teodorowicz, Russów. J. Jakubowicz, Puźniki. M. J. Ćwierdziński, Warszawa. Z. Dłuski, Warszawa. A. Mysłakowski, Mogilnica. Dr. N. Nebenzahl, Sanok. B. Wiśniewski, Turka. B. Kudelski, Brzesko. S. Łażyński, Załucze. W. Stanek, Wiszenka. W. Małecki, Turady. P. Szellenberg, Kraków, Dr. S. Haczewski, Kołomyja. Z. Horodyński, Zbydniów.

NADESŁANE.

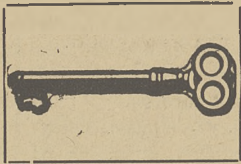
(Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada).

Mydło „Schichta“

„JELEŃ“ MARKA: „KLUCZ“



Najlepsze, najwydatniejsze i dlatego najtańsze mydło wolne od wszelkich szkodliwych domieszek



Wszędzie do nabycia!

Przy zakupnie uważać należy na to, aby każdy kawałek mydła nosił nazwę: „SCHICHT“ i jedną z powyższych marek ochronnych.

40—9

NOWOŚĆ! Kołdry na puchu, wierzch i spód jednakowy, obustronnie do użytku, ledziutkie i ciepłe po złr. 16·50, 18 20 do 22.—; atłasowe, jedwabne po złr. 20, 25, 30 do 40. Kołdry zwykłe od złr. 3·50, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10 do 14; atłasowe jedwabne po złr. 12.50, 14, 16, 18, 20 do 30.

MATERACE czysto wiosenne za 3 złr., poduszki złr. 14, 16, 18, 20 do 30 złr. Materace z morskiej trawy 6·50, 7, 8, do 10 złr.

Nowość! SIENNIKI „HIGIENA“ ze słomy preparowanej po złr. 6 i 7, wyścielane trawą morską lub włosieniem po złr. 10, 12 do 20 złr.

NOWOŚĆ! maszyna parowa odświeża i czyści poduszki pierzane zupełnie jak nowe po 30 ct. za kilo.

tylko w specyalnej pracowni

kołder i materaców

Józefa Schustera

Lwów, ul. Kopernika l. 5.

KONIEWICZ BATOREGO 12

Wyrób krajowy.

Baczność! Zmiana lokalu.

Fabrykę i magazyny wózków dla dzieci, wyrobów koszykarskich i bambusowych przeniosłem z ulicy Akademickiej l. 5.

na ulicę Batorego l. 12.

Fabrykę znacznie powiększyłem.

Wybór w towarach kolosalny. Ceny zniżone.

Dziękując Sz. P. T. Publiczności za dotychczasowe względy, ośmielam się prosić i nadal o łaskawe poparcie. — Z wysokiem poważaniem.

Koniewicz, Batorego 12.

ZMIANA LOKALU

KONIEWICZ BATOREGO 12

Pracownia rzeźbiarska

wyrobów z drzewa

Marcelego Kowalskiego

Lwów, ulica Łyczakowska l. 6.

wykonuje wszelkie roboty kościelne

a mianowicie:

OŁTARZE, BALDACHIMY, AMBONY, KOMFESYONAŁY, CYMBORYE, RAMY i OZDOBY do MEBLI.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 3 hal. za wyraz.

Nauki stenografii i rachunkowości

(oba przedmioty w języku polskim i niemieckim), udziela **EGZAMINOWANY** nauczyciel pod przystępnymi warunkami. — Adres: Stenograf. — Lwów, poste-restante.

Osoba

inteligentna młoda, z najlepszego domu, władająca językiem polskim i niemieckim, pragnie wyjechać do kąpiel jako towarzyszka i opiekunka. R. Z. poste-restante Lwów.

Nauczyciel w starszym wieku poszukuje lekcyi do uczniów szkół normalnych w miejscu lub na wyjazd na czas wakacyjny albo i dłuższy. Wymagania skromne. Wiadomość w administracyi „Dnia“ we Lwowie, pod „Nauczyciel“.

Panna **(izraelitka)**, przyjmie obowiązki nauczycielki dla dzieci, także na wsi. Udziela języka niemieckiego, początków łaciny i francuskiego. Najskromniejsze wymogi. Adres do p. Hoch we Lwowie, plac Bernardyński l. 15.

Lekcyi

na wsi do 1 lub 2 chłopców celem przygotowania ich do egzaminu wstępnego poszukuje rutynowany pedagog, nauczyciel szkół ludowych. — Zgłoszenia pod „Pedagog“ do Administracyi „Dnia“.



Pierwsze galicyjskie Towarzystwo akcyjne

Rafineryi spirytusu

we Lwowie

poleca:

Spirytus najczyściejszy

„Bon gout“

5 ltr.

5 klg. Bto

w blaszankach pocztowych.

Na nalewki! Na nalewki!

Teatr Oesera przy ul. Janowskiej 2.

Dziś i codziennie o godz. pół do 9 wiecz.

czwarty zupełnie nowy program

Krzysztof Kolumb. Odkrycie Ameryki.

Wyjazd. Powrót.

NOWO OTWORZONY

HOTEL POLSKI

we Lwowie, ul. Sienkiewicza l. 11.

Poleca

pokoje z komfortem umeblowane od 2 koron na dobę.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: GUSTAW KRZYSZTAŁOWICZ.

Drukarnia „Udziałowa“ Lwów, ul. Kopernika l. 20